Nr. 340. Kraków, piątek 11 grudnia 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.

Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Z DNIA.

Kraków, 10 grudnia.

Wyklęci!

Jeżeli my z całym spokojem i z humorem przyjąć możemy gromy, które padły na nas z Tarnowa, to jednak nie wszyscy dotknięci kurendą biskupa tarnowskiego mogą równie wesoło znosić jego klątwę. Wszak ks. biskup Wałęga w swojej kurendzie wyraźnie oświadcza, że nie zdejmuje klątwy z „Wieńca-Pszczółki“ i nie zdejmie jej, póki tego inni biskupi nie uczynią. Na razie więc pisemko ks. Stojałowskiego jest obłożone klątwą, a wraz z niem współwyklętymi są naturalnie członkowie „rady nadzorczej“ tego pisma: posłowie Szajer, Fijak, Bomba i Wilk. Nasuwa się więc pytanie, co Koło polskie zrobi ze swoimi wyklętymi członkami? Co zrobi przełożony t. zw. „centrum“ ks. Pastor i członkowie tegoż „centrum“ ks. Żyguliński, ks. hr. Komorowski i ks. Władowski ze swoimi wyklętymi kolegami: Szajerem, Fijakiem, Bombą i Wilkiem? Specyalnie np. ks. Żyguliński jest bezpośrednim powładnym ks. biskupa Wałęgi. Wszystkim tym panom klątwa sprawiła prawdziwy kłopot, podczas gdy nam bynajmniej humoru nie zepsuła.

My wolelibyśmy naturalnie, aby nas wyklął nie ks. biskup Wałęga, nieznany w szerszych kołach społeczeństwa polskiego, lecz ks. kardynał Puzyna, którego nazwisko wobec popularności, jaką ten książę kościoła cieszy się w Polsce, byłoby daleko lepszą firmą i pozyskałoby nam daleko więcej abonentów, niż skromna firma tarnowska.

Jednakowoż nie możemy się powstrzymać od jednej uwagi, a że klątwa żadnego nam uszczerbku nie przyniosła, owszem zrobiła nam reklamę, więc nie można nas posądzić, iż uwagę tę robimy w własnym interesie. Istotnie czynimy ją tylko ze względów zasadniczych. Otóż zastanowić się przecież powinien p. Wałęga, czy godzi się w kościele robić politykę, z ambon odczytywać manifesty polityczne? Pozwolimy sobie tu przytoczyć kurendę ks. arcybiskupa dra Jerzego Posilowicza z Zagrzebia do duchowieństwa komitatu warażdyńskiego, wydaną dnia 7 b. m., a więc prawie równocześnie z kurendą p. Wałęgi. Kurenda ks. arcybiskupa Posilowicza brzmi:

„Jeżeli kapłan, przeznaczony do duszpasterstwa, zajmuje się politycznemi i innemi świeckiemi rzeczami więcej niż swojemi sprawami kościelnemi, to uchybia swoim obowiązkom wobec Boga i wobec swojego ludu. Dlatego zakazujemy jak najsurowiej, żeby w kościele i z ambony roztrząsano sprawy natury politycznej.“

Zakaz ten obowiązuje archidyecezyę zagrzebską. Tam arcybiskup zakazał omawiania spraw politycznych w kościele na ambonie. W dyecezyi tarnowskiej przez dwie niedziele odczytuje się ze wszystkich ambon referat o pismach politycznych i stronnictwach politycznych w Galicyi. A przecież jest podobno jeden pasterz i jedna owczarnia?

W kwestyi rolnej.

Dr Jan Rozwadowski: Parcelacya wielkiej własności w świetle postępowania pruskich instytucyj pośredniczących. Lwów 1903.

(Dokończenie.)

VI.

Tak więc w niekorzystnych warunkach i przy braku racyonalnej organizacyi kredytu drobna własność włościańska może się stać narzędziem do zrobienia z chłopa — krowy, którą doją niemiłosiernie lichwiarze i spekulanci. Z drugiej strony zaś w niektórych innych, korzystnych dla właściciela warunkach ta sama drobna własność może się stać źródłem ciężkiej krzywdy — nie dla właściciela, ale dla jego bliźnich. Wszak obszar drobnej własności, wystarczającej właśnie tylko do utrzymania jednej rodziny włościańskiej jej własną pracą, bynajmniej nie jest niezmiennym; jest największym w okolicach bardzo zacofanych, a zmniejsza się ustawicznie w toku rozwoju ekonomicznego, a szczególnie w miarę uprzemysłowienia. Gdzieś w głębi kraju, daleko od kolei, fabryk i miast, trzydzieści morgów mogą zaledwie wystarczyć na utrzymanie jednej rodziny; tuż pod rogatką miejską właściciel trzech morgów ogrodu warzywnego lub sadu może być człowiekiem wcale zamożnym, a w środku miasta ćwierć morga gruntu budowlanego już jest majątkiem, cenniejszym od sześćdziesięciu morgów hal i skał gdzieś w Karpatach. Otóż przypuśćmy, że w roku bieżącym przeprowadzony zostanie podział ziemi idealnie sprawiedliwy: w ciągu kilkudziesięciu lat nietylko niejeden z tych nowych właścicieli zubożeje wskutek obdłużenia, nietylko nie jedno dobrze zaokrąglone gospodarstwo rozpadnie się na szereg karłowatych skrawków wskutek działów spadkowych — ale z drugiej strony tam, gdzie w okolicach dawniej pustych powstały koleje, kopalnie, fabryki, miasta, tam potomek gospodarza, żyjącego własną pracą, na odziedziczonym obszarze będzie mógł wyzyskiwać cały szereg robotników najemnych, lub też drobnych dzierżawców. A jeśli przypadkiem tam, gdzie kilkadziesiąt lat temu kopano liche ziemniaki, będzie rynek ludnego miasta, wtenczas potomek pracowitego chłopka stanie się gnuśnym bogaczem, pożerającym corocznie dziesiątki tysięcy koron czynszów, wyciśniętych z trudu i znoju robotników miejskich. Słowem, drobna własność włościańska, jakkolwiek jest i ekonomicznie wyższą i bez porównania sprawiedliwszą od wielkiej własności pańskiej, nie jest jednakże wystarczającem lekarstwem na krzywdy społeczne. Takiem wystarczającem lekarstwem może być tylko — **własność narodowa**. A niema żadnej sprzeczności między tem stwierdzeniem własności narodowej nad własnością prywatną wielką, czy drobną, a stwierdzeniem wyższości drobnej gospodarki rolnej nad wielką; bo właśnie ta własność narodowa może się stać najtrwalszą podstawą racyonalnej drobnej gospodarki włościańskiej, opartej na długotrwałej dzierżawie ziemi narodowej, a uzupełnionej przez kooperatywy, oraz przez państwową lub gminną gospodarkę leśną.

Nie wynika z tego bynajmniej, żebyśmy mieli dążyć do przymusowego przemienienia na dzierżawców ziemi narodowej tych włościan, którzy własną pracą uprawiają grunta, będące ich prywatną własnością. Ich własność na razie nikogo nie wyzyskuje, przeciwnie jest tylko narzędziem ich własnej pracy, a zatem jest świętą *). A w świecie pełnym najcięższych krzywd i najczarniejszej nędzy mamy dalibóg pilniejsze rzeczy do czynienia, niż wbrew woli ludności naruszać to, co i tak już zostało stosunkowo wcale dobrze uporządkowane. Nie wynika też zgoła z stwierdzenia zasadniczej wyższości własności narodowej nad prywatną, żebyśmy mieli zwalczać i utrudniać wszelką parcelacyę, która nie jest połączona z tworzeniem własności narodowej. Albowiem uczciwie i rozumnie przeprowadzona parcelacya, nawet jeśli tworzy zwyczajną drobną własność prywatną, usuwa tyle krzywd, wyswabadza tyle zdrowych energij, daje tyle możliwości wolnego rozwoju, że poprostu nie wolno lekceważyć jej doniosłości społecznej. Ale też nie wolno upatrywać ideału w czemś, co tylko za względny postęp uznać można; nie przeszkadzając parcelacyi zwyczajnej, powinniśmy się ustawicznie domagać owej innej, doskonalszej parcelacyi, którąby w trwały sposób rozwiązała kwestyę społeczną na wsi: parcelacyi, opartej na objęciu wielkich majątków wiejskich na własność narodową, względnie, bo innej politycznej reprezentacyi na razie nie mamy, na własność krajową.

Swoją drogą pewnikiem jest, że na całkowite przeprowadzenie tak energicznej reformy, rażącej wzniosłe uczucia tylu jaśnie wielmożnych panów i panków, nie zgodzi się żaden sejm, nie oparty na powszechnem, równem i tajnem prawie głosowania. Ale to nas wcale a wcale nie powinno wstrzymywać od domagania się takiej reformy ziemskiej, od chwili kiedyśmy ją uznali za słuszną. Ładniebyśmy wyglądali, gdybyśmy się chcieli domagać tylko takich reform, na które gotów się zgodzić dzisiejszy sejm szlachecko-safandulski! Toby był już nie oportunizm, ale poprostu zabagnienie. Przeciwnie, jeśli opłakane niedołęstwo i krótkowidztwo dzisiejszego sejmu galicyjskiego stanie na przeszkodzie reformie ziemskiej, żądanej przez nas zgodnie z potrzebami i dążnościami ludu wiejskiego, to powinniśmy tę reformę ziemską propagować z podwójną gorliwością, wskazując przytem ustawicznie na konieczność usunięcia przywilejów wyborczych.

Ale odbiegłem daleko od spokojnych i umiarkowanych wywodów autora „Parcelacyi“. Raz jeszcze na chwilę do nich powrócić muszę. Dr Rozwadowski pisze, że parcelacya wielkiej własności dąży „do zwiększenia harmonii społecznej“. Nie mogę się zgodzić na to twierdzenie, świadczące o nader pogodnym i optymistycznym światopoglądzie. Wszak zwiększyć można tylko to, co już istnieje. A dzisiaj harmonii społecznej niema. Przeciwnie, jest rozdźwięk społeczny — rozdźwięk tak straszny, że aż uszy rozdziera. Przyznać należy, że parcelacya, przeprowadzona w odpowiedni sposób, dąży do zmniejszenia tego rozdźwięku. Ale o zwiększeniu harmonii społecznej mówić będzie można dopiero wtedy, kiedy ta harmonia istnieć będzie — mianowicie w ustroju socyalistycznym.

Dr Władysław Gumplowicz.

*) Twierdzenie to nie zawiera nic nowego. Już Marks i Engels, dalej Liebknecht, a z współczesnych teoretyków socyalizmu nie tylko David, ale i Jaures, Vandervelde i Kautsky głoszą, że państwo socyalistyczne nie powinno i nie będzie wywłaszczać włościan-gospodarzy wbrew ich woli, a dobrowolne oddanie ich gruntów w ręce narodu pozostawi własnej decyzyi.

Proces kiszyniewski.

Liczne zeznania, nawet niektórych urzędników dają nam dokładny obraz tortur i prześladowań przez jakie przeszła ludność żydowska Kiszyniewa.

Jeden z wyższych urzędników gubernialnych Buchałow, opowiada o strasznem znęcaniu się nad Dawidem Feldsteinem, handlarzem win,

---

KLARA VIEBIG.

Przed świtem.

2)

Czuł w skroniach jakieś drżenie, a w sercu dziwny niepokój. Myślą cofnął się do swej matki, pamiętał dobrze, jak raz dzieckiem jeszcze leżał na jej kolanach. Był to dzień równie gorący, jak dzisiejszy. Leżał długo bezmyślnie, wpatrzony w niebo, potem powieki mu opadły. Matka cicho nuciła mu do snu i uśpiła wreszcie tą cichą, leniwą piosnką. Słów jej dawno zapomniał, były to słowa naiwne zapewne, tylko refren, powtarzający się po każdej zwrotce, niejasno jeszcze tkwił mu w pamięci:

A gdy się dziecina zbudzi,
Wtedy... wtedy...

I cóż wtedy?! Zapewne kawałek babki lub coś równie dobrego, co się zwykle dzieciom obiecuje.

Dorn się uśmiechnął. Z uśmiechem było mu do twarzy, pod oczyma tworzyły mu się wtedy drobne zmarszczki, jak u nerwowej kobiety. Uśmiechał się, wzdychał i nie otwierał ócz. Cisza, otaczająca go zewsząd, miała w sobie coś słodkiego, pełnego oczekiwania. Serce mu biło, jakby przed czemś dobrem, szczęsnem, co miało nadejść zaraz. Rozpoczął na nowo refren piosnki. Drgało nim powietrze, śpiewały go dokoła koniki polne:

A gdy dziecina się zbudzi,
Wtedy...

Ha! cóż to? Kroki szybkie, silne. Otworzył oczy.

Przed nim stała sąsiadka, mieszkająca po przeciwnej stronie uliczki wioskowej. Kapelusz zwisał jej na plecy. Nogi, wychylające się z pod prostej sukni, obute były w grube skórzane trzewiki. Wydała mu się wielką, nadzwyczajnie wysoką.

Szybko podniósł się z ławki i wykrztusił z pewnem zakłopotaniem: „Dzień dobry!“ i kilka słów usprawiedliwienia.

Odpowiedziała niewyraźnem skinieniem głowy, bez śladu zakłopotania, a potem rzekła:

— Wszak pan pozwoli? — i usiadła na przeciwnym końcu ławki, opierając ramię o poręcz.

Spoglądał na nią z boku. Nie była już młodą, oczy miała ciemno podkrążone, nie była też piękną, ale miały w sobie coś pociągającego jej usta surowe, zimne, a mimo to o pełnych wargach. Siedziała bez ruchu. Profil jej odcinał się ostro na ciemnem tle liści drzew, jak kamea. Pociągała ta twarz wzrok Dorna. Patrząc na nią, myślał o sfinksie, którego zagadkowe rysy nęcą badacza. Pod tem szerokiem czołem i ciężko opadającemi powiekami musiały mieszkać myśli. To nie była twarz lalki.

Grzecznie zwrócił się ku niej, uchylił kapelusza i rzekł:

— Pani pozwoli, nazywam się Dorn, Eryk Dorn, docent prywatny.

— Jestem Irena Lang — odrzekła.

Głos jej miał nizkie brzmienie. Dźwięczało w nim coś znużonego, skrzyżowanego. Ale może to tylko upał nieznośny nadał jej głosowi to dziwne brzmienie?

Irena Lang? Snuło mu się coś po głowie. Wydawało mu się, że to nazwisko już gdzieś słyszał, to nazwisko tak pospolite, poprzedzone tak wyszukanem imieniem! Tak, tak. W domu raz opowiadał mu o niej pewien przyjaciel, bawiący się literaturą, oczarowany tomem nowel świeżo pojawiającej się powieściopisarki. Wiele się po niej spodziewano. A nawet młoda jego narzeczona, która przypadkiem była tego opowiadania świadkiem, przyznała mu się potem z rumieńcem na twarzy, że zna tę książkę.

— Tylko pierwszą historyę czytałam — mówiła ona z przecudną minką zakłopotania. — Tylko pierwszą i już nie miałam ochoty czytać dalej. Na miłość boską! Jakże może kobieta pisywać podobne rzeczy, coś podobnego pomyśleć już jest śmiertelnym wstydem.

— To jest wołanie o życie spragnionego serca — mówił przyjaciel.

Irena Lang — a więc to ona? Dorn uczuł rodzaj obawy, doznał uczucia bardzo niemiłego, a nagłe zainteresowanie się nieznajomą zgasło równie szybko, jak zabłysło.

W wolnych chwilach uprawiał i on powieściopisarstwo i właśnie dlatego miał uprzedzenie do piszących kobiet.

— Nie mógłbym nigdy ożenić się z kobietą lepiej odemnie piszącą — mówił sobie często. — Ach, z narzeczoną nie było o to obawy. O, jakże jej listy były oschłe.

— Straszny dziś upał — rzekła nieznajoma — jestem bardzo zmęczona.

Widać to po niej było. Była bardzo blada. Kąty jej ust opadły w dół, a na czole pod wielkimi ciemnymi włosami leżały wielkie krople potu.

— Pani była na szczycie? — spytał Dorn.

— Tak, byłam.

Jej obojętny wyraz twarzy zmienił się nagle, rysy odbijały teraz napięcie jakieś, a lekki rumieniec powoli rozpływał się po jej policzkach.

— Dzień dziś chmurny i parny, noc leżała mi na piersiach jak zmora, tęskniłam za słońcem i chcąc je ujrzeć, wyspinałam się na górę, jak gdyby tam świeciło, chociaż tu w dole nie świeci. Stałam tam na górze i stałam i oglądałam się daremnie w koło.

Roześmiała się krótko — tak to czeka się i oczekuje przez cały ciąg życia.

Dorn spoglądał na nią w szczególny sposób zmieszany. Wszakże on także przez cały ranek doznawał tego uczucia, tej szczerej tęsknoty, by wydobyć się z pośród chmur i ujrzeć słońce, tej samej ciekawości tego, co nadejść niechybnie musiało!

A gdy dziecina się zbudzi,
Wtedy... wtedy...

Siedziała, pochylona naprzód, z półotwartemi ustami, z rękami bezczynnie na kolanach złożonemi. Tak siedzi się, gdy się nadsłuchuje i czeka. Teraz wydała mu się piękną. Jakaś nić niewidzialna zasnuła się pomiędzy nim a nią. Czuł to i cieszył się.

(Dalszy ciąg nastąpi).

którego dom został zburzony przy obecności przypatrującej się temu aktowi policyi.

Szczególne naprężenie i uwaga panowała na sali sądowej podczas przesłuchiwania byłego lekarza szpitala dra Doroszewskiego. Świadek był jednym z tych, którzy najlepiej mogli się przypatrzyć i poznać ofiary rzezi. Opowiada on, że zwłoki niektórych ofiar były okryte ranami i sińcami, a twarze zmasakrowane do niepoznania. Jeden trup miał ucho zupełnie odcięte, a drugiemu wyłupiono oko tak, że ofiara skonała po długich i ciężkich męczarniach. Od osób wiarogodnych słyszał on o innych zwłokach, którym porozpruwano brzuchy i wypełniono je piórami. Szewc Andruziec powiadomił go, że on sam przy obecności sędziego śledczego Dawidowicza, wyciągnął z nosa jednego z zabitych dwa żelazne haki. Dr Doroszewki opowiada, że wkrótce po rzezi posłał on do jednej z gazet dokładny opis rzezi wraz z notatkami o ofiarach w jego szpitalu zmarłych. Naczelny lekarz gubernialny Prełjałkowicz, zażądał od niego wycofania tego artykułu, a wskutek niespełnienia tego rozkazu został pozbawiony swego stanowiska.

Zeznania dra Doroszewskiego zrobiły na słuchaczach ogromne wrażenie i nikt nie mógł faktom przez niego opowiedzianym nie wierzyć wobec tego, że za prawdomówność naraził się na szykany i prześladowanie.

Następnie był przesłuchiwany Fiszman, właściciel składu ubrań. W dniu 20 kwietnia b. r. został jego sklep zburzony, a towary rozkradzione. Działo się to w obecności zastępcy gubernatora Ustrugowa, pułkownika żandarmeryi Chanzenkowa, masy policyantów i licznie zebranej burżuazyi, która z upodobaniem przypatrywała się temu widowisku.

Stojącemu obok oddziałowi żołnierzy rozkazano się cofnąć i zrobić miejsce ekscedentom. Pomimo usilnej prośby ze strony Fiszmana o interwencyę władzy, policya nie przeszkadzała rabowaniu i kradzieży — owszem, dla wszystkich nie-żydów była to scena ogromnie zajmująca, tak, że nawet radca miejski Sinardino dławił się z radości, zachęcając motłoch do rzezi. Fiszman zeznał, że widząc z jakiem bezpieczeństwem i swawolą dopuszczają się ekscedenci mordów i grabieży, był pewnym, że w rzeczywistości przyszedł rozkaz z góry, by wszystkich żydów wymordować.

Ciekawym jest do zanotowania dość ważny w dziejach sądownictwa rosyjskiego fakt, że przewodniczący pozwala na wymienianie nazwisk osób, pochodzących ze sfery t. zw. inteligencyi i wyższych urzędników, którzy mogą być przez to skompromitowani.

W dniu 30 listopada przesłuchiwano krewnych ofiar, które śmierć poniosły w czasie rzezi.

Ruben Kacap opowiada, jak tłum wpadł do mieszkania jego babki i zamordował ją w jego oczach. Sam, schroniwszy się na poddaszu, został przy życiu i musiał patrzeć na śmierć swej babki, nie mogąc jednak przyjść jej z pomocą.

Szymon Baranowicz, ojciec zamordowanego Benjamina Baranowicza, ucznia V klasy realnej zeznaje szczegóły o śmierci syna. Zanosząc się od łez, opowiada o powolnej i pełnej męczarni śmierci swego dziecka. Prawie wszyscy obecni na sali mieli łzy w oczach, a stary ojciec nie miał już sił opowiedzieć przebieg napadu na jego syna i zemdlał.

Po krótkiej przerwie, w ciągu której Baranowicz przyszedł do przytomności, podjęto sprawę w dalszym ciągu. Świadek zeznaje, że wśród oskarżonych są czterej, którzy dokonali aktu morderstwa na jego synie, mianowicie: Kirjka, Iwan Marasiuk, Kolesniczenko Pszernesko. W chwili, gdy mordercy rzucili się na niego samego, nadszedł oddział żołnierzy, który go od śmierci uratował. W ich wystąpieniu nie było jednak nic stanowczego, owszem zwrócili się oni do morderców jedynie z propozycyą, by poszli gdzieindziej pobroić. Gdy Baranowicz zwrócił się do przypadkowo znajdującego się tam prystawa Sołowkina z prośbą o opiekę i pomoc, otrzymał odpowiedź: „Czemu jęczysz, gdy ci jeszcze nikogo nie zarznięto?“

Gdy mu Baranowicz pokazał syna leżącego w kałuży krwi, Sołowkin odszedł z głupim uśmiechem rosyjskiego czynownika, nie uczyniwszy nic dla zabezpieczenia rodzin żydowskich, pozostałych przy życiu.

Postanowiono przywołać Sołowkina, by mógł się bronić przed uczynionymi mu zarzutami. Sołowkin wszedł na salę blady, jak kreda. Baranowicz przypomniał mu ową scenę, gdy klęczał przed nim i zaklinał go na krew dziecka o udzielenie zagrożonym rodzicom żydowskim pomocy.

Pomimo, że pani Baranowiczowa i panna Kigillówna potwierdziły w zupełności to, co zeznał Baranowicz, Sołowkin wyparł się bezczelnie wszystkiego i powiedział, że niczego sobie nie przypomina.

Przegląd społeczny.

Zgromadzenie tramwajowców krakowskich odbyło się w poniedziałek w nocy w lokalu Związku stow. robotniczych. Przedmiotem obrad było: 1) Ostatnie wydalania. 2) Sprawa organizacyi zawodowej. Do pierwszego punktu porządku dziennego przemawiał szereg mówców. Tow. Krzyżanowski, przyjęty długotrwałymi oklaskami, oświadczył, że wydalenie swoje uważa jako odwet dyrekcyi za to, że pobudził służbę tramwajową do organizacyi. Dyrekcya użyła jednak fortelu i zmusiła go do tego, że sam podziękował, a tem samem odebrała organizacyi możność oparcia się temu wydaleniu. Gdyby jednak dyrekcya zechciała tę samą metodę zastosować i wobec innych członków organizacyi, to musielibyśmy zaprotestować przeciw temu jak najenergiczniej. Zapewnieniem, że będzie pracował dla organizacyi i nadal, oraz wezwaniem towarzyszów do energii i wytrwałości zakończył tow. Krzyżanowski swe przemówienie.

Przemówienia tow. Jaworczaka, Michałkiewicza, Czyrkasa, Smółki i Ścigalskiego tchnęły prawdziwem zrozumieniem celów i zadań organizacyi zawodowej i napawały słuchaczów przekonaniem, że organizacya, która ma takie siły, ma też przyszłość przed sobą.

Po referacie tow. Regera do punktu drugiego, uchwalono utworzyć w Krakowie grupę miejscową nowo powstającego „Związku robotników zatrudnionych w przemyśle transportowym i handlowym“. Delegatem na zjazd, mający się odbyć w czasie świąt Bożego Narodzenia w Wiedniu, wybrano tow. Krzyżanowskiego.

Wkońcu uchwalono zerwać wszelkie stosunki towarzyskie i koleżeńskie z denuncyantami, którzy dla przypodobania się dyrektorowi donoszą mu o wszystkiem, co się dzieje w łonie służby tramwajowej. Postępowanie owych indywiduów jest tem wstrętniejsze, że dyrektor p. Fischer sam podobno kilkakrotnie wyraził się publicznie z pogardą o tych natrętnych donosicielach.

Wybory do sądu przemysłowego w Krakowie Magistrat krakowski obwieszcza, że listy wyborcze będą przez dni 8 od 10 do 17 grudnia 1903 r. włącznie, codziennie od godz. 9 do 12, w niedzielę od godz. 11 do 12 wyłożone do przejrzenia w biurze prezydyalnem magistratu (Ratusz, I piętro, schody główne). W tymże terminie należy tam wnosić reklamacye.

Towarzysze i Towarzyszki!

W Krakowie odbędą się

4 ZGROMADZENIA LUDOWE

z porządkiem dziennym:

Parlament uprzywilejowanych wobec żądań robotników.

Zgromadzenia te odbędą się:

w sobotę 12 b. m. o godz. 3 po południu:

1) w sali stowarzyszenia „Postęp“, Starowiślna 42;

w niedzielę 13 b. m. o godz. 10 rano:

2) w sali restauracyi braci Johnów, ulica Lubicz;

3) w sali Związku stow. robotn., Mały Rynek 6;

4) w sali Stowarzyszenia rob. krawieckich, plac Szczepański 9.

Towarzysze i Towarzyszki! Walkę o równe prawo wyborcze musimy prowadzić z całą energią. Dlatego stawcie się na tych zgromadzeniach jak najliczniej! Demonstrujmy masowo za równem prawem wyborczem!

Krakowski Komitet partyjny.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 11 grudnia. 1541. Śmierć Van Dycka, znakomitego malarza. — 1893. Anarchista Vaillant rzuca bombę w parlamencie francuskim. 1902. Strejk służby tramwajowej w Medyolanie.

Teatr miejski w Krakowie.

Sobota: „Gabryel Borkman“, dramat w 4 aktach H. Ibsena (nowość).

Niedziela: O godz. 3 po południu: „Kopciuszek“ (ceny zwykłe). — O godz. 7 wieczorem: „Gabryel Borkman“.

Teatr ludowy w Krakowie.

Sobota: „Ogniem i mieczem“.

Niedziela po południu: „Anarchista“. — Wieczorem: „Zbójcy“ Schillera.

Jak się panowie z „Czasu“ sami blamują? W środowym „Czasie“ znajdujemy notatkę polemiczną przeciwko nam na temat „powszechnych wykładów uniwersyteckich“. Przytaczamy jej początek dosłownie: „Powszechne wykłady uniwersyteckie nie cieszą się uznaniem „Naprzodu“. Organ radykalny usiłował nawet w drobnej notatce skonstruować jakieś **sztuczne i niepożądane przeciwieństwo** między istniejącymi już dawniej wykładami dla ludu p. n. „Uniwersytet ludowy“, a instytucyą „Wykładów powszechnych“...

Po tym wstępie „Czas“ dochodzi do „przekonania“, że nasze uwagi o „wykładach powszechnych“ podyktowane były obawą przed... postępem oświaty!

Z chytrymi i ze złą wiarą działającymi przeciwnikami nie warto ścierać się poważną argumentacyą. Natomiast dobrze jest mieć przeciwko nim do dyspozycyi rodzaj cyrografu, z ich własnym podpisem.

W feljetonie czwartkowego „Dziennika Poznańskiego“ czytamy: „W zestawieniu z tem (t. j. ruchliwością „Uniwersytetu ludowego“) apatya kół uniwersyteckich tem bardziej musiała razić, apatya karygodna, **bo oddano wrogom w ręce ważną placówkę, nie próbując wcale z nim walczyć** o ten doniosły sposób oddziaływania na masy... i t. d. A po tych słowach następuje hymn pochwalny na cześć założycieli „powszechnych wykładów“.

Stałym korespondentem-feljetonistą z Krakowa jest w „Dzienniku poznańskim“ współpracownik „Czasu“, podpisujący się znakiem (S). Nie chcemy tu podnosić przyłbicy pseudonimowej, choć jest to sekret poliszynela, zwracamy więc tylko uwagę polemistom z „Czasu“, by sami po kątach nie darli własnych „wywodów“ i argumentów... Bo wiedzą sąsiedzi na wielu stołkach, kto siedzi.

Jeszcze małe *à propos.* W tej samej korespondencyi z Krakowa ów współpracownik „Czasu“, pisząc o posadzie trzeciego dyrektora miejskiej kasy oszczędności, wyraża się tak: „Na synekurę tę — inaczej nazwać jej nie można wobec tego, że dwóch dyrektorów kasy aż nadto wystarcza — przeznaczyła partya większości izraelitę p. Horowitza (jak wiadomo podczas wyborów nazwano w „Czasie“ kahalników izraelitami, a przeciwników kahału żydami *Red. „Nap.“*), z którym jeszcze z czasów wyborczych ma pewne rachunki. Tak przynajmniej twierdzą niektórzy“... A po tem skonstatowaniu idą pochwały pod adresem profesorów uniwersyteckich, którzy „przeszli do frondy“.

A teraz pytamy, jakiej podludzkiej naiwności trzeba, by brać na seryo to, co wypisują na łamach „Czasu“ chudopachołki zwerbowane zapłatą lub nadzieją protekcyi (*vide* p. Chyliński na krześle wiceprezydenta)?

Zarząd chóru robotniczego w Krakowie podaje do wiadomości, że z dniem 15 stycznia 1904 rozpoczyna lekcye chóru mieszanego. W tym celu uprasza zarząd, aby towarzyszki, które pragną wziąć udział w chórze, raczyły się zgłosić do dyżurnego celem zapisania się na członka. Uprasza się o liczne oraz prędkie zgłaszanie się, aby w danym terminie już próby chóru mieszanego rozpocząć można. Przy tej sposobności przypominamy członkom, aby regularniej jak dotychczas na próby przybywali, oraz należyte wkładki uiszczali. Próby odbywają się na razie w każdy wtorek i czwartek, w czasie których można się zgłaszać na członka.

Przedstawienie amatorskie („Pokonani zwycięscami“, dramat w 3 aktach) odbędzie się w niedzielę dnia 13 b. m. w Związku stowarzyszeń robotniczych, Mały Rynek 6. Wstęp za zaproszeniami.

Defraudacya w magistracie lwowskim. Aresztowanie Eugeniusza Nowickiego, jak donoszą lwowskie pisma, nastąpiło wskutek wdrożonego przeciw niemu śledztwa o zbrodnię z § 101 uk. (sprzeniewierzenie w urzędzie). Zarzucone Nowickiemu czyny odnoszą się oczywiście do czasów z przed trzech lat, gdy Eug. Nowicki, jako komisarz manipulacyjny był zatrudniony w prezydyum magistratu lwowskiego. Za część nadużyć odpokutował już dawniej, gdy go schwytano w Hamburgu i sprowadzono przed sąd lwowski. Skazano go wówczas na 1 rok ciężkiego więzienia, którą to karę ukończył w czerwcu r. z., poczem wyjechał z kraju. Owóż w międzyczasie poczęły wypływać na jaw wypadki, iż z magistratu, z ręki Nowickiego wychodziły dekrety obywatelstwa miejskiego ze sfałszowanym ręką Nowickiego podpisem prezydenta miasta.

Dochodzenia dalsze wykazały, że takie dekrety opierają się wogóle na sfałszowanych referatach, sporządzonych przez Nowickiego, a opatrzonych podpisem bądź jego własnym, bądź sfałszowanym podpisem Dziubińskiego, jako referenta, dalej sfałszowanym podpisem p. Lukasa, aprobanta i sfałszowanym podpisem dra Małachowskiego lub p. Michalskiego. Znamienne przytem, że Nowicki utrzymywał w ewidencyi owe fałszywe, li tylko przez się wydane dekrety. Były one wprawdzie uwidocznione przez niego w urzędowym wykazie, lecz opatrzone znakiem czerwonym w kształcie przekreślonego zera.

Przed dwoma tygodniami Nowicki nagle powrócił z Warszawy i ogłosił w „Monitorze“ list, zapowiadający rzekomo ważne rewelacye w sprawie zmarłego Leona Dziubińskiego, a nawet osobiście zgłosił się do sędziego śledczego p. Bilińskiego, który na razie go nie przesłuchał, lecz w toku dochodzeń w sprawie Dziubińskiego doszedł do wniosków, których wynikiem jest zarządzone i w niedzielę wieczorem dokonane aresztowanie Nowickiego.

Wystąpienie części młodzieży z lwowskiej Czytelni akademickiej. Czytelnię akademicką we Lwowie, stowarzyszenie ogólno-akademickie opanowali od lat kilku narodowi demokraci. Fakt ten odbił się jaskrawo nietylko na zewnętrznych, krzykliwych występach Czytelni, ale również i na wewnętrznem życiu stowarzyszenia, którego wydział złożony z samych narodowych demokratów idący za skinieniem starszych menerów stronnictwa nietylko narzucał ogółowi młodzieży ten kierunek, ale przeciw wszelkiej opozycyi krucyatę głosił. Wobec tego członkowie socyaliści i ludowcy nie zgadzający się na kierunek wszechpolski, a uważający walkę z krzykaczami narodowo demokratycznymi za stratę czasu, występują ze stowarzyszenia w liczbie 121, motywując swe wystąpienie w następującem piśmie do wydziału Czytelni nadesłanym:

„Pojmujemy życie akademickie, jako wspólną pracę nad kształceniem swego i innych charakteru i umysłów. Zwycięstwo ideom dawać powinna tylko siła przekonywująca wolnej myśli. Naczelnemi hasłami dążących ku udoskonaleniu się i odrodzeniu: Wolność, prawda, postęp. Odłam młodzieży kierujący się temi zasadami, spostrzegłszy się z końcem zeszłego roku, że w życie akademickie coraz bardziej wdziera się fala stronniczego roznamiętnienia, a demagogiczne podnoszenie do godności ideałów — instynktów plemiennych zgubny wydaje plon: nienawiść, postanowił złemu u źródła w poprzek stanąć i w tym celu wystąpił na dorocznem walnem zgromadzeniu Czytelni akademickiej z surową krytyką panujących „u góry“ prądów, z silną opozycyą przeciw dotychczasowemu kierunkowi. Jednakże i to i cały szereg następnych walnych zgromadzeń, zebrań, dyskusyj, wieców dowiodły, że płonne były ich nadzieje, a daremne wszelkie wysiłki, by skorą tylko do głosowania większość choćby najsłuszniejszymi, najoczywistszymi argumentami przekonać. Pod sztandarem „wielkiej wszechpolskiej myśli“, która w świetle faktów szowinizmem i wstecznictwem się okazała, zjednoczona większość zwalczała opozycyę jaknajbardziej, nieprzebierając w środkach.

Epilogiem tych walk, w zupełności dostrojonym do tła dziejów ubiegłego roku — tegoroczne walne zgromadzenie Czytelni akademickiej. Jakkolwiek sprowokowani już tendencyjnością sprawozdania, przyszliśmy z rzeczową krytyką; w odpowiedzi otrzymaliśmy zuchwałe, jeszcze bardziej prowokujące słowa ustępującego prezesa, wynik wyborów, mowę nowego przewodniczącego.

Dyktują one nam następujące oświadczenie: Wobec zasadniczego rozdźwięku, jaki istnieje między nami a wami w pojmowaniu zadań młodzieży:

Wobec tego, że Czytelni akademickiej, stowarzyszeniu z założenia swego, wszechpartyjnemu nadaliście nietylko jednostronny, ale w najwyższym stopniu partyjny kierunek, a ludzi odmiennych przekonań spotykała od was bezwzględna majoryzacya i nietolerancya,

wobec tego, że nowowybrany przewodniczący tę nietolerancyjną politykę uprzedniego wydziału za najwłaściwszą wytyczną dla swego postępowania poczytał,

uznać musimy wszelkie współdziałanie na przyszłość za niemożliwe, uznając zaś dalszą walkę za bezskuteczne i bezcelowe marnowanie czasu — z towarzystwa ustępujemy. Tam, gdzie pierwszym i ostatnim argumentem liczba głosów, a jedyną pobudką działania lęk przed prawdą i postępem — nas niema“.

Następuje 121 podpisów.

Stowarzyszenie młodzieży „Wspólna nauka“ we Lwowie odbyło walne zgromadzenie dnia 5 b. m. Wybrani zostali: przewodniczącym St. Kachnikiewicz, zastępcą przew. I. Sladki, skarbnikiem Zofia Kachnikiewicz; wydziałowi: Dawidowa, Jonas, Łańcucki, Weinfeld, Kobierski, Markowski, Osostowicz Wacław. Do sądu polubownego weszli: Roth, Grabieński, Perlmutter, Badner, Hartleb. Do komisyi rewizyjnej: Dawid, Nowicki, Rozmuski.

Maciuś Fijak ucieka przed wyborcami. Z Buczkowic (powiat Biała) piszą nam: W niedzielę 6 b. m. odbyło się u nas zgromadzenie poufne z porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie poselskie; 2) Sprawa robotnicza. Na zgromadzenie to zaproszono posłów Fijaka i Kubika. Maciuś nie przyjechał, lecz przysłał list, w którym pisze, że nie może przyjechać, bo tam będzie p. Kubik, oraz dodaje, że „tak z pewnemi osobami, toby przyjechał pomówić“. Więc poseł Fijak stroni już przed wyborcami, na zgromadzenia przyjeżdżać nie myśli, lecz za to gotów — za przykładem stańczyków, z którymi zasiada w Kole polskiem — „pomówić z pewnemi osobami“.

Poseł p. Kubik, zdając sprawę z własnej działalności, omówił pracę posłów socyalno-demokratycznych i ludowych. Kiedy wspomniał o wstąpieniu stojałowszczyków do Koła polskiego, zgromadzenie potępiło tę zdradę jednogłośnie, wśród okrzyków: „Zdrajcy! Pałkarze! Kikuty!“ Sprawozdanie posła Kubika przyjęto z zadowoloniem do wiadomości i wyrażono mu podziękowanie za jego działalność. Przy punkcie drugim zachęcał p. Kubik do organizacyi i oświaty, zaznaczając, że wszystko, co dziś mają dobrego robotnicy, to musieli sobie sami wywalczyć, wbrew prześladowaniom ze strony rządu i niechęci kliki księżopańskiej. Po dłuższej dyskusyi zamknięto zgromadzenie.

Wybory gminne w Ostrawie Polskiej. W poniedziałek 14 grudnia b. r. rozpoczną się w tej olbrzymiej, blizko 20.000 osadzie górniczej wybory reprezentacyi gminnej. Pomimo, że ludność robotnicza, stanowiąca ogół mieszkańców Ostrawy Polskiej, jest w przeważającej swej liczbie czysto polska, bo napływowa z Galicyi i wschodnich powiatów Śląska, rządzący dotychczas w gminie inżynierowie czescy przy ostatnim spisie ludności zdołali nafabrykować przeszło 15.000 Czechów, a Polaków wykazali tylko 3.000! Zarząd gminy spoczywa w ręku inżynierów czeskich. Ponieważ jednak inżynierowi ci zależni są w zupełności od króla węglowego hr. Wilczka, więc właściwym satrapą w Ostrawie Polskiej jest pełnomocnik hr. Wilczka dr Karol Richter, adwokat i zażarty germanizator. Na jego to rozkaz uchwalili czescy patryoci-inżynierowie w radnicy gminnej wybudowanie 10-klasowej szkoły niemieckiej — dla polskich i czeskich dzieci. Niemców wykazał ostatni spis ludności w tej gminie tylko 600 głów! Dla nich założyła tedy gmina kosztem 600.000 koron wspaniałą szkołę 10 klasową, podczas gdy polskie dzieci nie mają wcale szkoły w Ostrawie Polskiej! Nie dziw więc, że rozgoryczenie przeciwko zdrajcom inżynierom jest powszechne.

Partya inżyniersko-kapitalistyczno-germanizatorska proponowała wprawdzie kompromis wyborczy opozycyjnemu stronnictwu, lecz domagała się dla siebie połowy mandatów, a nadto prawa rozstrzygania co do kandydatów strony przeciwnej. Oczywiście propozycyę taką odrzucono,

zwłaszcza, że opozycya ma zapewnioną podobno większość w kole II i I. Partya inżynierska rozstrzyga w kole III głosami 400 dozorców kopalnianych. W kole I jest 30 wyborców, w kole II 99, a w kole III 886. Wybory wypadłyby niezawodnie na korzyść opozycyi, gdyby były tajnemi. Lecz, chociaż ordynacya wyborcza dla gmin w Śląsku pozwala na to, patryotyczni czescy inżynierowie w radzie gminnej pod komendą inżyniera Dziekanowskyego, który postraszył ich mianowicie „czerwonem widmem“, odrzucili odnośny wniosek. Wskutek tego, partya socyalno-demokratyczna nie weźmie tym razem czynnego udziału przy wyborach i nie postawi własnych kandydatów, lecz o ile wpływ jej sięga, postara się o to, aby kopalniane kacyki w Ostrawie Polskiej nie zwyciężyły.

Wiec studencki w Wiedniu. Ukraińsko-ruska i rewolucyjna rosyjska młodzież akademicka w Wiedniu zwołuje na dzień 12 grudnia o godz. 7½ wieczór wiec publiczny do sali „Resursy“ (I. Reichsrathstrasse nr 3). Przedmiotem obrad będą rozruchy studenckie w Kijowie, Tomsku, Odessie i Warszawie; referent tow. Teofil Mełeń, słuchacz filozofii.

Wykłady poufne za zaproszeniami? „Dziennik poznański“ donosi pod datą 8 grudnia o ponownem otwarciu uniwersytetu warszawskiego we czwartek, przyczem, aby zapewnić wstęp do uniwersytetu „tylko żywiołom umiarkowanym z pośród młodzieży, rada profesorów (senat) rozesłała 900 kart wstępu, pominąwszy zatem kilkaset studentów nieprzejednanych“.

Wielomówne notatki. „Kijewskaja Gazieta“ z dnia 4 b. m. podaje na czele kroniki miejscowej następujące notatki:

Krwawa historya. Dnia 19 listopada (tj. 2 grudnia nowego stylu) o godz. 3 po południu lekarz pogotowia ratunkowego opatrzył w ubikacyach łydebskiego cyrkułu policyjnego studenta uniwersytetu Dymitra Własjkowa, u którego na głowie skonstatowano ranę, zadaną ostrem narzędziem. Po opatrunku poszkodowany w stanie zadowalniającym pozostawiony został w cyrkule. O wypadku pogotowia zawiadomiono zastępcę prokuratora sądu okręgowego.

Poparzenie. Wczoraj o godz. 8 rano lekarz pogotowia wezwany został do łydebskiego cyrkułu do poparzonego „aresztanta“. (Cudzysłowy znajdują się w tekscie, *red. Naprz.*). Aresztantem okazał się student uniwersytetu kijowskiego Mikołaj Pożoga, u którego lekarz stwierdził poparzenie wrzątkiem. Po udzieleniu pomocy, poszkodowanego zostawiono na miejscu w stanie zadowalniającym.

Te na pozór niewinne notatki, wydrukowane w gazecie cenzuralnej, mają utajone znaczenie, które odsłania proste zestawienie dat. Dnia 30 z. m. i 1 b. m. odbyły się w Kijowie liczne aresztowania studentów przed gmachem uniwersyteckim. Zamknięto ich w cyrkule i tam widocznie policya dopuściła się jakich barbarzyńskich scen, skoro doszło do rany ciętej u jednego z aresztowanych, a drugi uległ oblaniu wrzątkiem.

Inna piosenka. Podczas, gdy pp. Koppy i Wałęgi w listach pasterskich wyrokują o różnych kwestyach i partyach politycznych — episkopat francuski po ostatnich klęskach klerykalizmu w rzeczypospolitej głosi hasła pokoju i nawołuje kler do opamiętania, do usunięcia się z areny politycznej, gdzie jeno guzy spaść nań mogą.

W tym duchu opublikował list pasterski i arcybiskup Algieru — Oury. Między innemi zwraca się on do swoich podwładnych z następującą przestrogą: „Wystrzegajcie się starannie przy wykonywaniu waszego duszpasterskiego powołania wszelkich wycieczek na teren polityczny, a nawet w waszych osobistych stosunkach trzymajcie się możliwie zdala od kwestyj drażliwych, które dziś zaprzątają umysły“.

O biskupach francuskich wyrzeczono aforyzm, iż są tak ostrożni... po szkodzie. W każdym razie widzimy, jak wiele wpływają warunki lokalne na ton tego rodzaju odezw: w różnych państwach, ba nawet prowincyach jednego państwa, słyszymy bądź pobudkę do ataku, bądź nawoływanie do odwrotu, zależnie od tego, czy wodzowie armii klerykalnej czują za plecami poparcie świeckiego ramienia, dzierżącego buławę władzy, czy też stoją odosobnieni, wątpiący w wynik walki.

Z czarnego światka. Z Przemyśla piszą nam: Żebraczka nazwiskiem Boryłowa, jako dawna znajoma wszystkich księży, a siostra Jędrzeja Boryły, płatnego współpracownika klerykalnego pisemka „Echa przemyskiego“, przyszła do pałacu biskupiego prosić o jałmużnę, jaką jej dawano regularnie. Widać jednak Boryłowa sprzykrzyła się już ojcom duchownym, gdyż portyer jej nie chciał wpuścić, a następnie ją obił z rozkazu ks. Chciuka, który scenie pobicia najspokojniej się przyglądał. Boryłowa zrobiła skargę sądową na portyera i ks. Chciuka, rozprawę jednak musiano odroczyć, ponieważ ks. Chciuk nagle przed rozprawą wyjechał do Rzymu.

W wieczorze Matejkowskim, urządzanym przez Bratnią pomoc uczniów Akademii sztuk pięknych, celem zwiększenia funduszu na pomnik mistrza, a zapowiedzianym na dzień 14 b. m., wezmą w części deklamacyjnej programu udział p. Wysocka (oddeklamuje V. pieśń z „Beniowskiego“) oraz bawiący w przejeździe p. M. Tarasiewicz (wygłosi część jednego z utworów S. Wyspiańskiego).

Dla wygody publiczności od dnia dzisiejszego bilety nabywać można wcześniej w kasie zamówień u F. A. Grigara (Rynek A—B) zamiast w gmachu Akademii sztuk pięknych.

W „Ruchu“, stow. postępowej młodzieży wygłosi w piątek 11 b. m. o godz. 7½ wieczorem tow. K. Sobelzon odczyt: „O strejku generalnym“. Po odczycie dyskusya. Gościom wprowadzonym przez członków „Ruchu“ wstęp dozwolony za opłatą 20 h.

Doroczna loterya gospodarcza na polskie szkoły na kresach odbędzie się w niedzielę 13 b. m. w ujeżdżalni pod Kapucynami.

Komitet wystawy gwiazdkowej zawiadamia wystawców, że otwarcie wystawy nastąpi nieodwołalnie w sobotę dnia 19 b. m. o godz. 12 w południe w lokalu przy ul. Wiślnej 5, I. p. Okazy wystawowe nadsyłać należy pod tymże adresem od dnia 14 do 17 b. m. włącznie, albowiem w razie późniejszego nadesłania wyrobów komitet nie przyjmuje odpowiedzialności za wybór nieodpowiedniego miejsca.

RADA PAŃSTWA.

(Telefonem).

Wiedeń, 10 grudnia (Koniec wczorajszego posiedzenia Izby posłów).

Z wczorajszych odpowiedzi dra **Körbera** w Izbie na interpelacye podnieść jeszcze należy odpowiedź pos. Malfattiemu w sprawie zajść w Innsbruku i w sprawie założenia uniwersytetu włoskiego. Prezydent gabinetu wywodził, że celem uniwersytetu prywatnego w Innsbruku było wywarcie na rząd presyi przy pomocy sprowadzonych zagranicznych profesorów. Zupełnie legalnym był zakaz odbywania wykładów, niezgłoszonych odpowiednio u władzy. Minister zapewnia, że w sprawie uniwersytetu włoskiego ma zamiar spełnić życzenie studentów włoskich, by mieli sposobność pobierania nauki w ojczystym języku w takiem miejscu, w którem wszystkie warunki byłyby dane do rozwoju tego nowego przybytku nauki. Znaczna część prac przedwstępnych jest już ukończoną, minister jednak przestrzega przed demonstracyami, a zwłaszcza przed usiłowaniem wywarcia presyi ze strony zagranicy, co mogłoby tylko pociągnąć za sobą szkodliwe skutki.

W odpowiedzi na interpelacyę posła tow. Ellenbogena i tow. w sprawie byłego porucznika Bartmanna, zasądzonego za zbrodnię gwałtu publicznego, wywodzi dr Körber, że według przekonania sędziego, popełnił on zbrodnię wymuszania pieniędzy na szefie sztabu generalnego. Ponieważ przeciw aktowi oskarżenia, wygotowanemu przez prokuratoryę, nie wniesiono zażalenia, zarzuty podnoszone przeciw prokuratorowi są bezpodstawne.

Co się tyczy rozstrzygnięcia trybunału kasacyjnego, to jedynie i wyłącznie prawne przekonanie trybunału kasacyjnego stanowiło podstawę wyroku. Nieprzekazanie ponowne sprawy sądowi przysięgłych, ma swe uzasadnienie w ustawie. W sprawie tej wszystkie fakty były stwierdzone i dlatego trybunał kasacyjny sam czuł się powołanym do powzięcia ostatecznej decyzyi, jak to w innym wypadku raz już uczynił. Dr. Körber przyznaje, że niektóre odnośne postanowienia ustawowe nie są dość jasno wystylizowane, sądzi jednakże, że przy reformie procedury karnej także i temu brakowi zapobiegnie się w drodze ustawodawczej.

Życzenia tego nie powinno się jednakże podnosić w tonie, ubliżającym charakterowi publicznych funkcyonaryuszów, wykonujących swój urząd według swego przekonania i obowiązku.

Między wniesionemi interpelacyami znajduje się: posła Królikowskiego i tow. do ministra skarbu, w sprawie wypłaty kwartału pośmiertnego, należącego się urzędnikom państwowym w duchu ustawy pensyjnej z dnia 14 maja r. 1896, oraz do ministra kolei w sprawie zmiany taryfy kolejowej III klasy pociągów pospiesznych.

Posła Daszyńskiego i tow. do ministra obrony krajowej w sprawie wznowienia procesu Witolda Regera, przeprowadzonego dnia 15 lipca 1901 r. przed sądem wojskowym w Przemyślu na podstawie fałszywych zeznań świadków i stronniczo przeprowadzonego śledztwa.

Wniosek o zmianę konstytucyi.

Następnie prezydent Izby zawiadomił przystąpienie do dyskusyi nad wnioskiem nagłym posła Forzta w sprawie zmiany konstytucyi. Ponieważ analogiczne wnioski nagłe postawili też poseł Romańczuk i tow., oraz poseł tow. Ellenbogen i tow., prezydent oświadcza, że nad niemi łącznie będzie prowadzona dyskusya.

Poseł **Forzt** w przeszło trzechgodzinnej mowie rozwija swój projekt nowej konstytucyi na zasadzie federalistycznej.

Projekt jego żąda zmiany ordynacyi wyborczej do rady państwa przez zniesienie systemu kuryalnego i zaprowadzenie powszechnego, bezpośredniego prawa głosowania. Jako jedyny „census“ przyjmuje projekt „census“ oświaty. Izba panów ma być złożoną z delegatów poszczególnych krajów. Ordynacya wyborcza sejmowa ma być również zmienioną na podstawie ustaw, uchwalonych przez poszczególne sejmy, ze zniesieniem kuryj klasowych, a ustanowieniem kuryj narodowych.

Kompetencya ustawodawcza rady państwa i sejmów ma być w ten sposób unormowaną, że zakres działania rady państwa dotyczyć ma tylko spraw zagranicznych, wojskowych, skarbowych, handlowych i innych, odnoszących się do całego państwa. Wykonawcza władza krajowa ma być sprawowaną przez namiestników, odpowiedzialnych przed sejmami. Miałaby być przeprowadzoną zasada zupełnego równouprawnienia wszystkich języków krajowych w dotyczących krajach, przy ochronie narodowych mniejszości.

Odpowiedź na oszczerstwa Breitera.

Poseł **Daszyński** w zapytaniu do prezydenta Izby wywodzi: W wychodzącym we Lwowie tygodniku „Monitor“, organie posła Breitera, pojawiła się nikczemna notatka, która zarzuca mi, jakobym wykradł z szuflady dotyczącego referenta komisyi dla nietykalności akta w przedmiocie mego wydania. Akta te dotyczyły sprawy, o której przed trzema laty była publicznie mowa. Chodziło o wydanie mnie, na które referent postanowił nie zgodzić się. Ponieważ kiedyś podobny zarzut, uczyniony ze strony moralnie upadłego indywiduum, mógłby być wyzyskany przeciw mnie lub przeciw mojemu stronnictwu, — wobec tego upraszam pana prezydenta, aby w sposób jasny i dokładny dał oświadczenie, gdzie się właściwie owe akta znajdują i gdzie były dotychczas przechowywane.

Wiceprezydent dr **Zaczek** odpowiada, że jak wszelkie podobne akta, tak i te zostały oddane przewodniczącemu komisyi dla nietykalności poselskiej, który je tak długo przechowuje, póki sprawa nie jest załatwioną, a następnie bywają akta zwracane do kancelaryi. Prezydyum w te akta wglądnęło i może stwierdzić, że w nich nic nie brakuje i że są zupełnie kompletne, (słuchajcie! u socyalnych demokratów) jedynie nie miała komisya dotychczas sposobności definitywnego załatwienia tych aktów.

Sprawy nietykalności.

Tow. poseł **Pernerstorfer** zapytuje, czy prezydent nie zechciałby wziąć pod obrady jego wniosku nagłego w sprawie sprawozdań komisyi dla nietykalności poselskiej.

Prezydent hr. **Vetter** odpowiada, że to się stać nie może, bo inni wnioskodawcy nie odstąpili prawa pierwszeństwa wnioskowi Pernerstorfera.

O godzinie 6 wieczorem odroczono obrady do dzisiaj.

Wiedeń, 10 grudnia. Koło polskie odbyło wczoraj ściśle poufną naradę, której przedmiotem był wniosek posła Forzta o zmianę konstytucyi.

Wiedeń, 10 grudnia. Komitet wykonawczy stronnictw niemieckich ogłasza komunikat z wczorajszej swej narady, w którym zaznacza przedewszystkiem, iż okazał skłonność do usunięcia szeregu wniosków naglących na korzyść wniosku o zmianę regulaminu Izby.

Na posiedzeniu omawiano też stosunki w Izbie wogóle i jednomyślnie dano wyraz przekonaniu, że niezdolność do wszelkiej pracy doszła do takiego stopnia, który czyni sanacyę obowiązkiem. Nikt nie może zamykać oczu na dotychczasowe nadużywanie i tak już zbyt wolnego regulaminu Izby. Podobny stan rzeczy nie może dalej trwać i tak rząd, jak stronnictwa, mają obowiązek przystąpić do reformy.

Wiedeń, 10 grudnia. W Izbie posłów odczytywano na początku dzisiejszego posiedzenia dosłownie interpelacye i wnioski.

Wnioski o zmianę konstytucyi.

Poseł **Romańczuk** uzasadnia swój wniosek o wybór komisyi, któraby zajęła się wypracowaniem projektu nowej konstytucyi.

Mówca oświadcza, że wniosek jego nie jest wnioskiem obstrukcyjnym, lecz raczej dąży on do zwalczenia obstrukcyi, mimo, iż sam mówca jej wcale nie potępia, uważając ją za słuszną i pożyteczną dla wykazania niemożliwości stosunków, panujących obecnie w parlamencie. Wniosek mówcy ma przedewszystkiem na celu doprowadzenie do porozumienia między wszystkiemi stronnictwami dla uporządkowania stosunków parlamentarnych. Uczynić to byłoby w pierwszym rzędzie obowiązkiem rządu. Przeciw oktrojowaniu regulaminu musiałby się cały parlament zastrzedz, ponieważ jest to właśnie jednym z pierwszych obowiązków parlamentu. Ale jeżeli oktrojowanie ma już nastąpić, to będzie to wszystko jedno, czy rząd oktrojować będzie tylko regulamin, czy też całą nową konstytucyę. Byłoby przynajmniej z pożytkiem, gdyby rząd w drodze oktrojowania nadał nowoczesną konstytucyę.

Mówca rozwija następnie obszernie plan nowej konstytucyi. W kwestyi narodowościowej stoi na stanowisku dra Baernreithera, iż ku zaprowadzeniu w Austryi trwałego spokoju niema obecnie innego środka, jak przyznanie narodowej autonomii. Autonomia ta jednakże musi obejmować wszystkie narodowości w całem państwie. Uregulowanie kwestyi językowej mówca wyobraża sobie w ten sposób, że każdy może zażądać praw swoich w swoim ojczystym języku i że nikogo nie można zmusić do używania języka obcego. Co do reformy wyborczej, mówca jest zdania, że tylko powszechne prawo wyborcze może doprowadzić do poprawy stosunków w państwie i w parlamencie.

Na wypadek, gdyby wniosek nie został przyjęty, żąda mówca, aby rząd po powtórnem zwołaniu rady państwa przedłożył jej ustawę narodowościową dla wszystkich krajów i narodów w państwie, a równocześnie także nową ordynacyę wyborczą z wezwaniem, aby parlament ustawę tę w przeciągu określonego czasu załatwił. Gdyby parlament nie mógł, albo nie chciał tego uczynić, niechaj go rząd rozwiąże i rozpisze nowe wybory na podstawie nowej oktrojowanej ordynacyi wyborczej. Mówca kończąc apeluje do wszystkich stronnictw Izby, aby uznały nagłość jego wniosku.

Tow. poseł dr **Ellenbogen** (soc. dem.) krytykuje obszernie program narodowościowy stronnictw burżuazyjnych. Ani czeskie prawo państwowe, ani zaprowadzenie niemieckiego języka państwowego nie przyczynią się do rozwiązania kwestyi narodowościowej. Dążenia Czechów z jednej, a Niemców z drugiej strony prą do wynarodowienia językowej mniejszości. Takie wynarodowienie jest jednakże obecnie już niemożliwem.

Kwestya narodowościowa może być tylko rozwiązaną na zasadach demokratycznych, a nie jak tego żądają Niemcy i Czesi. Partya socyalno-demokratyczna żąda więc przyznania zupełnej autonomii i równego prawa wszystkim narodom z uznaniem historyczno politycznej indywidualności poszczególnych prowincyj i stworzeniem organizacyi obwodowej (Kreis Verfassung). Każdy naród musi być uznany jako podmiot prawny i musi wybierać swoich przedstawicieli na podstawie powszechnego prawa wyborczego. Oprócz tego mogliby być także ministrowie narodowi. Przy takiej konstytucyi, która każdej narodowości gwarantowałaby zupełną wolność, byłyby wykluczone naprzykład takie zdarzenia, jak odmówienie Włochom tak słusznego żądania, jakim jest założenie uniwersytetu.

Oprócz reprezentacyi narodów musiałaby być reprezentacya centralna wszystkich narodów żyjących w państwie, dla strzeżenia wspólnych interesów, szczególnie zaś interesów społecznych, które obecnie są zaniedbane. Warunkiem dla szkicowanej przez mówcę konstytucyi jest zaprowadzenie powszechnego, równego prawa wyborczego, przez co jedność państwa byłaby zagwarantowaną. Najlepszym przykładem tego jest państwo niemieckie. Mówca krytykuje obecny skład parlamentu, w którym jest wielu takich „przedstawicieli ludu“, którzy z ludem wcale się nie stykają.

Występuje przeciwko obawom, że powszechne prawo głosowania stworzy reprezentacyę klerykalną. Jeżeli naród ma rzeczywiście w sobie większość klerykalną, to niech i większość reprezentacyi będzie klerykalną, ale niech to będzie prawdziwa reprezentacya narodu. Ciosem śmiertelnym dla tego parlamentu była V. kurya, która z powodu swoich ogromnych okręgów wyborczych stworzyła demagogię. Następnie mówca zajmuje się zmianą regulaminu, która wcale nie usunie obecnych wad, jeżeli nie nastąpi równocześnie zmiana ordynacyi wyborczej. (Oklaski u socyalistów).

Zabiera głos poseł **Baxa,** który zaczyna przemówienie po czesku.

Posiedzenie trwa dalej.

TELEGRAMY

Wybór uzupełniający.

Linc, 10 grudnia. Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym do rady państwa z V kuryi okręgu Steyr, został wybrany kandydat centrum ks. Baumgartner, przeciw kandydatom niemieckiej partyi ludowej i socyalno-demokratycznej.

Klerykalni defraudanci przed sądem.

Praga, 10 grudnia. W procesie przeciw byłym funkcyonaryuszom kasy św. Wacława zostało wczoraj zamknięte postępowanie dowodowe. Sędziom przysięgłym postawiono 68 pytań.

Sejm węgierski.

Budapeszt, 10 grudnia. Sejm węgierski prowadzi w dalszym ciągu dyskusyę nad kontyngentem rekruta.

Parlament niemiecki.

Berlin, 10 grudnia. W parlamencie sekretarz stanu bar. Stengl, przedkładając budżet państwa, zaznaczył, że budżet r. 1902 zamknął się niedoborem w sumie 30,723.000 m.

Przywódca centrum poseł Schödler podnosi, że centrum głosować będzie przeciw funduszom antypolskim. W myśl zapatrywań centrum, Polacy są zupełnie równouprawnionymi poddanymi państwa pruskiego. Z drugiej strony mają też Polacy obowiązek być wiernymi poddanymi pruskimi i wyrzec się wskrzeszenia państwa polskiego.

Prawo wyborcze kobiet.

Chrystyania, 10 grudnia. Storthing odrzucił jednomyślnie przedłożenie w sprawie nadania kobietom prawa wyborczego.

Na dalekim Wschodzie.

Londyn, 10 grudnia. Biuro Reutera donosi z Tokio, że do Czemulpo przybyła eskadra rosyjska z 8 okrętów, jak sądzą celem poparcia oporu Rosyi przeciw zamierzonemu otwarciu portu Yunganfu. Rosya ma wysadzić na ląd 3.000 ludzi, aby wywrzeć presyę na Korei.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

P. T. Czytelników upraszamy przy każdem zamówieniu lub zakupnie powołać się na ogłoszenia „NAPRZODU"

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).